

MAX PARADOX

ŻYCIE W KORPO

Podręcznik przetrwania
w świecie absurdów



MAX PARADOX

ŻYCIE W KORPO

Podręcznik przetrwania
w świecie absurdów



- Wstęp
- Rozdział 1. Narodziny korposzczura
- Rozdział 2. Język, którego nie rozumie nawet Google Translate
- Rozdział 3. Spotkania, które mogły być mailem
- Rozdział 4. Excel jako religia
- Rozdział 5. Mailowa wojna światów
- Rozdział 6. Kultura feedbacku
- Rozdział 7. Open space – symfonia absurdu
- Rozdział 8. Awans – mity i legendy
- Rozdział 9. Work-life balance, czyli praca zdalna na pełny etat życia
- Rozdział 10. Integracje i team building
- Rozdział 11. Korporacyjny savoir-vivre, czyli sztuka udawania profesjonalizmu
- Rozdział 12. Korpo-bonusy i benefity, czyli marchewki dla osła
- Rozdział 13. Korpo-legenda – ludzie, których każdy zna, ale nikt nie widział
- Rozdział 14. Korporacyjna biurokracja – papierologia 2.0
- Rozdział 15. Korpo-język w prezentacjach PowerPointa
- Rozdział 16. HR – strażnicy absurdu
- Rozdział 17. Korporacyjne święta i imprezy okolicznościowe

- Rozdział 18. Korpo-legendy o KPI i targetach
- Rozdział 19. Korpo-juniorzy i seniorzy – hierarchia absurdu
- Rozdział 20. Exit interview, czyli korporacyjne pożegnanie
- Rozdział 21. Korporacyjne legendy o coachingu i mentoringu
- Rozdział 22. Korporacyjna innowacyjność, czyli kopiuj-wklej w nowym opakowaniu
- Rozdział 23. Korporacyjny czas – sztuka udawania, że jesteś zajęty
- Rozdział 24. Korpo-plotki i polityka biurowa
- Rozdział 25. Korporacyjna odwaga, czyli nikt nie podejmuje decyzji
- Rozdział 26. Korpo-życie po godzinach, czyli mail o 22:00
- Rozdział 27. Korporacyjny intranet – śmietnik informacji
- Rozdział 28. Korpo-szkolenia obowiązkowe, czyli godzina straconego życia
- Rozdział 29. Korpo-język maili – sztuka pisania o niczym
- Rozdział 30. Korpo-życie w open space, czyli wielkie akwarium

Wstęp

Dlaczego ta książka powstała?

Korporacje to takie miejsca, gdzie człowiek idzie „po doświadczenie”, a wychodzi z traumą i zapasem żartów na całe życie.

Każdy, kto choć raz otworzył drzwi do open space, wie, że w środku czeka

inny świat — świat absurdów, które są tak codzienne, że przestajesz je zauważać.

Jeżeli trzymasz tę książkę w rękach (albo czytniku, bo przecież kto w korpo ma czas na papier?), to znaczy, że albo:

- dopiero zaczynasz przygodę z „pracą w dużej firmie” i boisz się, że nie ogarniesz,
- albo już tam siedzisz od kilku lat i traktujesz kawę jak surowiec strategiczny,
- albo (co najgorsze) właśnie rozważasz powrót do tego świata, bo „stabilizacja” i „benefity”.

Powód jest nieważny. Ważne, że tu jesteś — i że potrzebujesz mapy po krainie, gdzie spotkanie trwa 2 godziny i kończy się ustaleniem, że... trzeba się spotkać ponownie.

Korpo jako najlepszy kabaret na świecie

Powiedzmy sobie szczerze:

korpo to najdroższy stand-up, w którym występujesz codziennie, tylko nikt ci za to nie płaci ekstra.

Masz:

- absurdalne role (junior specialist do spraw rzeczy, o których nikt nic nie wie),
- scenografię (open space z klimatyzacją w trybie losowym),

- aktorów (kolega, który udaje zajętego, klikając w Excela bez danych),
- i reżysera (menedżer, który sam nie wie, jaki jest cel projektu).

Każdy dzień to skecz.

Każdy mail to mem.

Każdy feedback to parodia psychoterapii.

I o tym właśnie jest ta książka — żeby pokazać, że te absurdy nie są tylko w twojej głowie. One są realne, powszechne i... tak naprawdę śmieszne.

Dla kogo to jest?

☞ Dla świeżaków — żebyś wiedział, w co się pakujesz i nie dał sobie wmówić, że tak „musi być”.

☞ Dla starych wyjadaczy — żebyś mógł się pośmiać z tego, co i tak przeżywasz codziennie.

☞ Dla tych, którzy uciekli — żebyś przypomniał sobie, dlaczego nigdy tam nie wrócisz.

Jak korzystać z tego „poradnika przetrwania”?

Ta książka nie nauczy cię, jak robić kariery, nie znajdziesz tu porad typu: „5 kroków do zostania dyrektorem w rok”.

Nie.

Znajdziesz tu:

- humor, sarkazm i trochę przekleństw,

- historie prawdziwe i pół-prawdziwe (bo przecież życie pisze najlepsze żarty),
- porady, które bardziej rozśmieszą niż faktycznie pomogą,
- checklisty i buzzword bingo, dzięki którym kolejne spotkanie stanie się znośniejsze.

To nie jest poradnik motywacyjny.

To książka-terapia.

Bo kiedy wiesz, że inni mają tak samo, trochę łatwiej ci znieść codzienny absurd.

Uwaga: sarkazm w natarciu

Niektóre fragmenty tej książki będą ostrzejsze niż kawa z biurowego ekspresu.

Jeśli łatwo się obrażasz — nie czytaj.

Jeśli szukasz powagi — idź na szkolenie z „efektywnej komunikacji” (i baw się dobrze).

Ale jeśli masz dystans i lubisz się pośmiać — zostań.

Obiecuję, że każdy rozdział będzie jak firmowy stand-up, tylko bez obowiązkowego team buildingu w górach.

Absurd dnia

„Na szkoleniu o ‘radzeniu sobie ze stresem’ trener powiedział: po prostu mniej się stresuj.

Firma zapłaciła za to 10 tysięcy.”

Podsumowanie wstępu

To książka o nas wszystkich — o pracownikach, którzy codziennie walczą z mailem o 17:59, spotkaniami o niczym i feedbackiem, który nic nie wnosi.

Możesz się z tego śmiać. Możesz płakać. A najlepiej — robić obie rzeczy naraz.

Bo korpo to nie tylko praca. To styl życia.

Styl, którego nikt normalny by nie wybrał, ale w którym jakoś wszyscy tkwimy.

Rozdział 1. Narodziny korposzczura

Pierwsze wejście do nowego świata

Wyobraź sobie: wchodzisz do ogromnego biurowca. Szklane drzwi obracają się powoli jakby testowały twoją cierpliwość. Marmurowa posadzka odbija twoje niepewne kroki, a recepcjonistka patrzy na ciebie jak na intruza, który pomylił adres.

– „Dzień dobry, do kogo pan?”

– „Do pracy...” – odpowiadasz, zaskoczony, że ktoś może przyjść tu dla przyjemności.

Pierwszy absurd: zanim zaczniesz pracę, musisz udowodnić, że... faktycznie tu pracujesz.

Identyfikator – twoja nowa tożsamość

Dostajesz identyfikator. Na zdjęciu wyglądasz, jakby ktoś zrobił ci fotkę w trakcie przesłuchania. Zresztą, tak to mniej więcej wyglądało – szybki błysk, zero przygotowania, zero „uśmiechnij się”.

Twoja mama by cię nie poznała. Prawdopodobnie nawet ty sam nie poznajesz siebie.

Identyfikator jest od teraz twoim paszportem do świata open space. Jeśli go zgubisz – stajesz się nikim.

Laptop, czyli narzędzie tortur

Kolejny etap: dostajesz laptopa. Nowoczesny, błyszczący, pachnący plastikiem i... kompletnie bezużyteczny.

Dlaczego? Bo jeszcze nie masz konta w systemie.

– „Kiedy dostanę login?” – pytasz nieśmiało.

– „Proszę poczekać, aż IT założy konto.”

To potrwa. Ile? Nie wiadomo. Trzy godziny, trzy dni, a czasem trzy tygodnie.

Pierwsza lekcja: w korpo czas płynie inaczej. Coś, co na zewnątrz zajmuje pięć minut, tutaj trwa wieczność.

Onboarding – spektakl o niczym

Przychodzi czas na onboarding. Brzmi profesjonalnie. W praktyce to maraton PowerPointa.

200 slajdów. Logo firmy na każdym.

Misja: „Zmieniać świat”.

Wizja: „Być liderem branży”.

Wartości: „Pasja, innowacja, integracja”.

Brzmi jak reklama wody mineralnej.

Przykład z życia:

– „Nasz założyciel, pan Marek, w 1998 roku założył firmę w garażu...”

A ty myślisz: „Dlaczego ja też nie siedziałem w garażu w '98? Może dziś byłbym miliarderem?”.

Po godzinie zaczynasz odpływać. Po dwóch marzysz o wypadku ewakuacyjnym. Po trzech zadajesz sobie pytanie: „czy ja naprawdę podpisałem tę umowę?”.

Syndrom „wszyscy wiedzą, tylko ja nie”

Pierwsze dni to nieustanna gra w zagadki logiczne.

– „Gdzie jest toaleta?”

– „Złóż ticket do Facility Managementu.”

– „Jak się loguję do systemu raportowego?”

– „To proste: VPN → Active Directory → Jira → SAP. Kliknij w zielony kwadracik w prawym górnym rogu, ale tylko przed 9:15, bo potem się zawiesza.”

Brzmi jak instrukcja obsługi statku kosmicznego.

Każdy dzień to gra RPG:

1. Znajdź dział HR na 11 piętrze.
2. Odblokuj konto w SAP-ie.
3. Zdobądź hasło, które wygaśnie, zanim je wpiszesz.

Pierwsze spotkania – survival mode

Twój kalendarz sam się zapełnia. Nagle masz spotkania o nazwach:

1. Status update,
2. Kick-off,
3. Alignment,
4. Intro call,
5. i absolutny klasyk: catch-up.

Pierwsze doświadczenie:

– „Musimy zeskalować ten issue do stakeholderów.”

Ty: „Czy to po polsku?”

Po godzinie wiesz mniej, niż wiedziałeś przed wejściem. Witamy w świecie, gdzie spotkanie zawsze kończy się decyzją... żeby umówić kolejne spotkanie.

Pierwszy mail – i lawina absurdu